



„Diabły z Loudun”, scena z inscenizacji w Operze Królewskiej w Kopenhadze, od wtorku do oglądania w Operze Narodowej

Walka z szatanem

OPERA | Gruntownie przerobione „Diabły z Loudun” Pendereckiego podbiły Kopenhagę. Teraz pora na Warszawę.

JACEK MARCZYŃSKI

Po prawie 50 latach kompozytor dokonał zmian w swej najpopularniejszej operze, która od prapremiery w 1969 r. czekała się ponad 40 inscenizacji na świecie. Powody decyzji Krzysztof Penderecki tak wyjaśnia „Rz”:

– Partytura powstała dla Opery w Hamburgu, byłem młody, więc zaszalałem i skomponowałem utwór na prawie stuosobową orkiestrę. Dziś tylu muzyków można spotkać tylko w największych teatrach, za namową więc wydawcy oraz dyrektora Waldemara Dąbrowskiego spojrziałem na nowo w partyturę. I utknąłem w niej na dłużej. Miała 206 stron, zyskała kolejnych 150. Zmniejszyłem skład orkiestry, dopisałem nowe sceny, inne wydłużyłem. Ale czas trwania opery się nie zmienił, bo niektóre fragmenty usunąłem lub skróciłem.

Brytyjski reżyser Keith Warner uważa, że nowe „Diabły z Loudun” stały się utworem w stylu Szekspira. – Jest w nich więcej humoru, kontrastów, ale i prawdy o naturze ludzkiej – mówi „Rz”. – Patrząc na historię z wielu różnych punktów, zagłębiam się w głąb zdarzeń. I tak jak u Szekspira w świecie pełnym okrucieństwa mamy człowieka, który się sprzeciwił i walczył.

Keith Warner dobrze pamięta brytyjską premierę z lat 70. w Londynie: – Chodziłem jeszcze do szkoły i muzyka Pendereckiego wprowadziła mnie w zupełnie nowy świat. „Diabły z Loudun” były wstrząsem, zresztą do dziś pozostały dziełem awangardowym.

Akcja opery się na wydarzeniach, jakie rozegrały się w XVIII w. w Loudun. To miasto było ośrodkiem reform we Francji, a miejscowy proboszcz, ksiądz Grandier popadł w konflikt z wszechwładnym kardynałem Richelieu. Afera z opętaniem przez szatana zakonnic z Loudun na czele z przeoryszą Matką Joanną posłużyła do rozprawy z Grandierem.

– Gdy napisałem „Diabły z Loudun”, ich temat bulwersował – mówi kompozytor. – Do prasy niemieckiej wystosowałem protest biskup Stuttgartu, gdzie odbyła się druga po Hamburgu premiera. Protestowali polscy biskupi, obronił mnie kardynał Stefan Wyszyński. Dopiero później Jan Paweł II jako pierwszy w dziejach Kościoła przeprosił za inkwizycję. Ale jeszcze w czasie, gdy Karola Wojtyłę wybrano na papieża, a w operze w Rzymie trwały przygotowania do wystawienia „Diabłów z Loudun”, księży z Watykanu usiłowali wpłynąć na mnie, bym nie dopuścił do premiery. Obawiano się skandalu.

– Proponowałem tę operę różnym teatrom, ale jakoś nie miałem szczęścia – mówi Keith Warner. – Kiedy dowiedziałem się, że kompozytor chce dokonać w niej zmian przed kolejnym wystawieniem, uznałem, iż nie mogę zmarnować okazji. Spotkałem się z Krzysztofem Pendereckim i zaczęliśmy prowadzić rozmowy o jego utworze, o sztuce Johna Whitinga, na której się opierał. Chyba miałem pewien wpływ na dramaturgiczne zmiany, jakie wprowadził.

„Diabły z Loudun” w nowej wersji, w reżyserii Keitha Warnera i ze scenografią Borisa Kudlicki miały premierę w lutym w Operze Królewskiej w Kopenhadze. Zostały przyjęte entuzjastycznie. – Nie pamiętam, by jakiegokolwiek utwór współczesny spotkał się z takim przyjęciem widzów, wyrażonym długą owacją na stojąco – ocenia dyr. Dąbrowski.

– Nie odrzucałem wersji pierwotnej, może być wykonywana – mówi Krzysztof Penderecki. – Wiele się jednak przez minionych 40 lat nauczyłem, napisałem inne opery, więc wydaje mi się, że obecna partytura jest ciekawsza.

Po premierze w Kopenhadze niektórzy krytycy pisali, że to historia z zamierzczłej przeszłości, ale „Diabły z Loudun” wpisują się w kontekst wielu dzisiejszych zdarzeń – komentuje Keith Warner. – Tego choćby, co wydarzyło się w Syrii, gdzie nie wiemy, czy użycie broni broni chemicznej było aktem terroru czy prowokacją. To opowieść o ludziach, którzy chcą mówić prawdę.

Tę inscenizację zobaczymy w Operze Narodowej w Warszawie, premiera odbędzie się we wtorek, w roli księdza Grandiera – jak w Kopenhadze – wystąpi świetny baryton amerykański Louis Otey. ■

• DRUGA PREMIERA KRZYSZTOFA PENDERECKIEGO

Dokładnie w tym samym czasie Opera Bałtycka w Gdańsku przygotowuje wystawienie ostatniej – jak na razie – opery Krzysztofa Pendereckiego. To groteskowy i ironiczny „Ubu Rex” z akcją rozgrywaną się „w Polsce, czyli nigdzie”, a oparty na komedii Alfreda Jarry’ego. Spektakl reżyseruje jeden z najoryginalniejszych twórców teatralnych Janusz Wiśniewski, kierownictwo muzyczne sprawuje Wojciech Michniewski. W roli króla Ubu wystąpi Jacek Laszczkowski.

Premiera „Ubu Rexa” odbędzie się w Gdańsku w piątek i również tego samego dnia w Operze Krakowskiej rozpoczyna się przegląd oper Krzysztofa Pendereckiego. Gospodarze dwukrotnie pokażą inscenizację pierwotnej wersji „Diabłów z Loudun” w reż. Laco Adamika. Jest to spektakl Opery Krakowskiej z 2008 r. Potem (3 października) będzie można obejrzeć „Ubu Rexa” z Gdańska, a na koniec, 5 października, Opera Wrocławska „Raj utracony” w reż. Waldemara Zawodzińskiego. –j.m.